

Joanna Kalicka: Muzea historyczne - reprezentacja, pamięć, polityka

Niejeden z nas, zapytany przez przyjezdnych o miejsca w stolicy, które warto odwiedzić, wskazywał właśnie Muzeum Powstania Warszawskiego



Niejeden z nas, zapytany przez przyjezdnych o miejsca

**w stolicy, które warto odwiedzić, wskazywał właśnie Muzeum
Powstania Warszawskiego**

Przyjdź na dyskusję: Jak opowiadać o złocie. Muzeum i ikona (13 czerwca o godz. 19.30 w Muzeum Powstania Warszawskiego)

Warszawa nie może poszczycić się muzealnym lepem na turystów w rodzaju Luwru czy Muzeów Watykańskich. Mimo to w ostatnich badaniach sondażowych za największą atrakcję turystyczną stolicy warszawiacy uznali po raz pierwszy nie Stare Miasto, a Muzeum Powstania Warszawskiego. Ten wynik miał już zresztą wcześniej bardzo praktyczną realizację – niejedną z nas, zapytany przez przyjezdnych o miejsca w stolicy, które warto odwiedzić, wskazywał właśnie Muzeum. I to niezależnie od własnego nastawienia i częściej w mediach krytyki tej placówki.

Okazją do refleksji nad rolą i fenomenem nowoczesnych muzeów historycznych była panelowa debata w ramach organizowanej przez UW i paryski EHESS konferencji „Historia, pamięć, tożsamość: językowe i obrazowe przedstawienia w muzeach historycznych”, która odbyła się 2 czerwca w Domu Spotkań z Historią. Do dyskusji oprócz reprezentantów polskich placówek muzealnych zaproszono dwoje francuskich naukowców – historyka i filmowca Christiana Delage’a oraz historyczkę Isabelle Backouche. Punkt wyjścia dla ich wypowiedzi stanowił flagowy projekt Nicolasa Sarkozy’ego, czyli Dom Historii Francji, który ma powstać w Paryżu do 2015 roku. Wpisuje się on w długą tradycję tworzenia placówek muzealnych pod auspicjami kolejnych prezydentów (przykładami takich miejsc są np. Centrum Pompidou czy Musee d’Orsay). Inicjatywa Sarkozy’ego spotkała się z

krytyką m.in. samego Jacquesa le Goffa, jak i innych historyków, którzy obawiają się, że Dom stanie się miejscem narzucania Francuzom jednej, oficjalnej wersji historii.

Prace nad tym muzeum są jednak dużo mniej zaawansowane niż realizacja polskich projektów takich jak Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku czy Muzeum Historii Żydów Polskich w Warszawie. I to wokół tych dwóch inicjatyw, jak i wokół działającego już 7 lat Muzeum Powstania Warszawskiego, toczyła się najciekawsza dyskusja. W jej trakcie stało się jasne, że nie istnieje żaden wzorzec realizacji nowoczesnego muzeum historycznego. MPW było w Polsce projektem prekursorskim, za którym stała również bardzo wyrazista i autorska wizja. Kolejne placówki w większym stopniu starają się od niej odróżnić, niż do niej nawiązać. Muzeum zostało w dyskusji skrytykowane np. za stworzenie Sali Małego Powstańca czy tryumfalny wydźwięk ekspozycji kłócący się historyczną prawdą o klęsce powstania. Dariusz Gawin, wicedyrektor placówki, starał się odpiąć te zarzuty, podkreślając, że „mali powstańcy” bawią się co najwyżej w pocztę powstańczą i nikt nie wkłada im w ręce plastikowych karabinów, a fakt, że powstanie przegrało, jest dla zwiedzających (również tych z zagranicy) oczywisty. Jego zdaniem sukces Muzeum opiera się z jednej strony na wykorzystaniu nowoczesnych środków przekazu i wywoływaniu silnych emocji, z drugiej – na jasnym przekazie, który nie promuje wcale martyrologii, bohaterstwa i nacjonalizmu, a uniwersalną wartość, jaką jest wolność.

Choć poza Dariuszem Gawinem uczestnicy dyskusji niechętnie mówili o polityce, dość jasno artykułowali przyświecające ich wizjom cele. Paweł Machcewicz, wicedyrektor Muzeum II Wojny Światowej, mówił m.in. o włączeniu do europejskiej narracji o tym wydarzeniu

doświadczeń Europy Środkowo-Wschodniej oraz chęci spopularyzowania wiedzy o fenomenie Państwa Podziemnego. Jacek Leociak, który dla Muzeum Historii Żydów Polskich projektuje Galerię Zagłady, opisał cel tej placówki jako przywrócenie ponadtysiącletniej historii polskich Żydów należnego jej miejsca w naszej historii i świadomości. Wagę tych zamierzeń podkreślił w dyskusji Jarosław Kuisz z „Kultury Liberalnej”, zwracając uwagę, jak bardzo spadek czytelnictwa i obniżenie poziomu egzaminu maturalnego wpływa na wzrost roli muzeów w edukacji historycznej.

Bardzo ciekawym wątkiem debaty było pytanie o relację między dyskursem naukowym a narracją muzealną. Paweł Machcewicz prezentował tu najbardziej optymistyczne podejście, twierdząc, że historyczny konsensus dotyczący faktów z okresu II wojny światowej jak najbardziej umożliwia stworzenie niekontrowersyjnej ekspozycji. Sama koncepcja jego muzeum opiera się wyraźnie na całościowej i możliwie zobiektywizowanej narracji historycznej, która ma zostać przybliżona zwiedzającym. Zupełnie inaczej mówił o projektowanej przez siebie Galerii Zagłady Jacek Leociak. Punktem wyjścia dla niej mają być w pierwszej kolejności źródła z epoki, służące jak największemu przybliżeniu się do perspektywy świadków historii. Podobne stanowisko zaprezentował w swojej wypowiedzi Piotr Filipkowski z Domu Spotkań z Historią, mówiąc, że nie obawia się petryfikowania w ekspozycjach muzealnych dezaktualizującego się z czasem stanu badań naukowych. Jego zdaniem zwiedzający wynoszą z muzeum przede wszystkim przeżycia, a nie wiedzę o faktach i liczbach. Do problemu ekspozycji stałej, która jest w oczywisty sposób mało podatna na zmiany, odniósł się też Dariusz Gawin, opowiadając o bogatym kulturalnym komentarzu do niej, jaki stara się zapewnić jego muzeum. Są to między innymi koncerty, płyty, murale czy sztuki

wystawiane co roku w ramach obchodów rocznicy wybuchu powstania, do których tworzenia zapraszani są twórcy o rozmaitych poglądach na powstanie.

W stosunku poszczególnych dyskutantów do projektowania ekspozycji wyraźnie uwidoczniła się odmienność tych trzech inicjatyw. Muzeum II Wojny Światowej, tworzone przede wszystkim przez historyków, będzie zapewne najsilniej odbijać wyniki badań naukowych nad tym wydarzeniem – pytanie, czy nie ze szkodą dla atrakcyjności ekspozycji oraz pewnych tematów, które tradycyjnie są w takim dyskursie bagatelizowane. Mam tu na myśli przede wszystkim życie codzienne, którego uwzględnienie ma teoretycznie zapobiegać nadmiarowi militariów w muzeum. Tymczasem przeznaczono na nie osobną salę, która może stać się wygodnym alibi dla wykluczenia tego tematu z innych części wystawy.

Muzeum Powstania Warszawskiego stworzyli natomiast ludzie niebędący profesjonalnymi, czynnymi historykami, za to dysponujący jasną wizją tego, jaki przekaz chcą skierować do zwiedzających. Krytycy takiego podejścia określają je jako manipulowanie historią, czy wręcz jej wulgarne upolitycznienie. Zwolennicy wolą mówić o ożywianiu i podtrzymywaniu tradycji przy pomocy wydarzenia historycznego, które służy jako symbol realizacji ważnych dla wspólnoty wartości.

I wreszcie Muzeum Historii Żydów Polskich, które mimo odniesień do współczesności i do badań naukowych, będzie stawiać przede wszystkim na maksymalne zbliżenie widza do prezentowanych wydarzeń, a zwłaszcza do ludzi, którzy brali w nich udział. Wydaje się, że twórcy ekspozycji dużo wysiłku wkładają w uwzględnienie wszelkich

dylematów etycznych, jakie wiążą się z jej powstawaniem (takich jak pytanie o to, czy reprodukcja niemieckich zdjęć upokarzających ofiary nie jest ponownym ich poniżaniem). Jacek Leociak podkreślał też istotę historycznego kontekstu Holocaustu, który odbywał się na okupowanych ziemiach polskich, a w zachodnich muzeach Zagłady prezentowany jest tak, jakby rozgrywał się jakiejś w abstrakcyjnej przestrzeni.

Nowopowstające muzea poza eksponatami i wyposażeniem muszą też oczywiście otrzymać swoje siedziby. Rozpisanie konkursu architektonicznego oznacza, że można zaprojektować taką placówkę od zera, dbając o to, by przestrzeń wystawiennicza sama stawała się źródłem dodatkowych znaczeń. Sztandarowym przykładem takiej realizacji jest Muzeum Żydowskie w Berlinie, którego architektoniczny kształt ma bardzo symboliczną wymowę. Jednocześnie im bardziej szczegółowo zaprojektowana i wykończona przestrzeń, tym mniej miejsca jej późniejsze na modyfikacje. Problemu zmian w ekspozycji stałej, które w nieuchronny sposób staną się kiedyś potrzebne, uniknęła ostatnia z prezentowanych w debacie instytucji, czyli Dom Spotkań z Historią - po prostu z takiej ekspozycji rezygnując. Nie sposób dziś tego kroku żałować, patrząc jak rozwija się i pulsuje życiem to miejsce. Nie prezentuje ono oczywiście żadnej spójnej wersji historii, raczej, jak podkreślała wicedyrektor Katarzyna Madoń-Mitzner, pozwala przyjrzeć się bliżej pewnym jej wycinkom. Nieobecność jednoznacznego i wyrazistego przekazu pozostawia przestrzeń dla prowadzenia dynamicznej i otwartej na impulsy z zewnątrz działalności wystawienniczej. Wydaje się, że choć trudno wyobrazić sobie taką formułę w wypadku wielkich projektów typu Muzeum II Wojny Światowej, może się ona doskonale sprawdzać w placówkach zajmujących się historią lokalną. Inspirująca może być tu wystawa stała w muzeum berlińskiej dzielnicy Neukölln. Jej z pozoru

skromny i tradycyjny kształt kryje w sobie nowatorskie podejście. Historia dzielnicy przedstawiona jest za pomocą 99 przedmiotów – w większości codziennego użytku. Osobiste opowieści na ich temat, jak i szerszą wiedzę o powiązanych z nimi aspektach dzielnicowej historii można poznać dzięki dyskretnym ekranom komputerowym, a potem pogłębić w archiwum i bibliotece. Można mieć nadzieję, że podobny nacisk na historię mówioną i rolę eksponatów zostanie położony w warszawskim Muzeum Pragi. Tym samym zyskamy jeszcze jeden sposób przybliżania się do naszej przeszłości, a muzealny krajobraz Polski – kolejny fascynujący i odmienny element.

Joanna Kalicka